Konto w P. K. O. Nr. 14977. Cena 10 gr

NARÓD I WOJSKO

Dwutygodnik

pod redakcją Władysława Ludwika Everta

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Puławska 113.

Rok I. Nr. 5.
15 maja 1927 r.

Redaktor przyjmuje po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem, Tel. 249-44, między 4—5.

Musimy zwyciężyć!

Jest to wprost obmierzłe!

Jest to płasko-nikczemne w swej ckliwej i lepkiej samoponiewierce, niechlujne duchowo i potrzykroć marne.

Jesteśmy narodem wielkim — narodem o wspaniałej przeszłości — narodem, który na kartach dziejów kreślił przecudny epos purpurową krwią swoich synów.

Jesteśmy narodem, który po 125 latach niewoli i 200 z górą latach upadlania, zbudzony połyskiem szpady Wodza, szarpnięty gromem dział, zwiastujących ruinę i odrodzenie, skąpany wbrew woli w ożywczej strudze krwi, wylanej przez świętych szaleńców za Wolność Polski — w ciągu trzech lat niespełna zaimprowizował armję, stworzył od nowa państwo, wygrał wielką wojnę z sąsiadem, przed którym drżały i drżą dotąd ludy.

Jesteśmy Narodem, tak mocnym i zdrowym psychicznie, iż sąsiadujące z nami o miedzę ognisko, nawet w dniach przygniatających klęsk wojennych, w późniejszych miesiącach niebywałej depresji materjalnej, nie zdołało nas osmalić nawet płomieniem bolszewizmu.

Nie drgnęliśmy — gdy potężne narody zataczały się w omdleniu ducha.

Zaniedbaliśmy i zmarnowali setkę dzieł wielkich? Tak! Ale stworzyliśmy i dokonali tysiąca dzieł niemniejszych.

Jesteśmy, wreszcie, narodem, który co dnia ogląda, co dnia ukuwa i co dnia cieszyć się może, swym skarbem najistotniejszym: zdrową młodzieżą...

I oto ciągle jeszcze w chór polskich głosów wplatają ckliwe, nudne, żebracze tony.

Z kart rozmaitych „Much", z wierszy buchnerowych dowcipów, ze strzępów kawiarnianych rozmów, z rozważań niedo złych polityków, płynie struga samoponiewierki, sączy się jad duchowej niewiary.

W „satyrycznych", okazowo tępych, iście muszych rysunkach, Polska ciągle jeszcze obrazowaną jest jako rozkrzyżowana niewiasta, jako dziewoja w poszarpanej sukni, jako jakiś zbiedzony cherlak, tłamszony barami potężnych sąsiadów.

Jakgdyby ołówek wysilał się, by dla Polski najlichsze, najbiedniejsze wynaleźć kontury...

A pieśni? Kiedyż poeci nasi — a mamy ich, zuchwałą talentami plejadę,— stworzą nam pieśń — pieśń mocy i chwały?

Francuska Marsyljanka:
Do broni hej! Ojczyzny dzieci,
Czas wieńcem chwały ubrać skroń.
. . . .
Wojaków dość, by was wyparli.
A jeśli zginie młodsza brać,
To Francja każe zmarłym wstać
i z mieczem na was wpadną zmarli.

Niemieckie: Deutschland, Deutschland über alles, über alles in der Welt.

A obok nasze płaczliwe: Nie będzie niemiec pluł nam w twarz...

Jesteśmy dość silni, by nie mamić serca pychą i nie kryć się płaszczykiem pokory. Między temi krańcami jest jeszcze miejsce dla dumy — dumy świadomego swej wartości narodu.

Dumy tej — słusznej, spokojnej dumy, nie wolno podkopywać czynem, obrazkiem czy słowem.

Płaczliwa ckliwość, sentymentalna łezka, zrezygnowana pokora, osłabia ducha, niweczy hart, łamie zdobywczość...

Nie w stawku łez, nie w jeziorku przeżytych cierpień, a w ożywczych falach morza dokonanych dzieł wielkich, we wspaniałej przeszłości, w twórczości ostatnich lat i ciężkiej może jeszcze, lecz pełnej płomiennych zapowiedzi teraźniejszości, kąpać nam trzeba serca i dusze, by nabrały mocy.

Mocy! Hartu! Wiary w siebie!
Bowiem czeka nas bój!
A my musimy zwyciężyć!

Evert.

Ludzie o bladych twarzach.

I.

Jest to jednak znamienne. W ciągu niedługiego czasu było ich trzech z kolei— trzech, z których każdy był twórcą, twórcą rzeczy realnych a ważkich, z których każdy dokonał *dzieła* — i każdy, w końcu, zasiadł na ławie oskarżonych. Hubert Linde —Sell—Grabowiecki. Nie chodzi tu — a raczej mniej tu chodzi — o wyrok. Znamiennym jest fakt, Z tych lub innych pobudek czy powodów, w mniejszym czy większym stopniu, miał jednak miejsce konflikt z prawem, z zimną, objektywną normą obowiązku. Zepsucie społeczne? Wyjaśnienie takie grzeszyłoby bezmyślną frazeologją jałowego, pesymistycznego i naiwnego uproszczenia. Przypadek? A więc znowóż naiwny frazes optymizmu. Przyczyna, wydaje mi się, leżeć głębiej — po za sferą powszechnego „zepsucia“ czy pocieszającego troskę „wypadku“.

Opinja społeczna, która sądząc z pism polskich ciągle czemś się „niepokoi“, czegoś się „domaga“, czegoś „żąda“, czemś się „burzy“, o coś „zapytuje“, jest widać tak zajęta przybieganiem na zew pióra pierwszego lepszego reportera, iż czasu już nie ma zwrócić uwagę na objaw istotnie niepokojący. A może, zresztą, w indolencji tej kryje się odruch samozachowawczy — obawa przed spojrzeniem w lustro? Tak czy inaczej, dość że „opinja“ przechodzi do porządku dziennego nad faktem, iż społeczeństwo polskie, przepełnione jest ludźmi o bladych twarzach.

Ludzie o bladych twarzach, a więc ludzie, których policzków nie zabarwia świeża, zdrowa krew obowiązku, krew doktryny, tak! doktryny, wysnutej z głębin najistotniejszego „ja“ z najwewnętrzniejszych przeżyć i przemyślań, doktryny, która byłaby niezłomnym, nienaruszalnym i niezmiennym sposobem, nieugiętą metodą. Ludzie o bladych twarzach idą zygzakiem, uginają się łatwo pod naporem wichru prywaty, potykają się o codzienne przeszkody drobnych zainteresowań. Ludzie o bladych twarzach nie zdolni są stworzyć *system*, bowiem brak im wewnętrznego oparcia o osobistą, wysnutą z własnego ja, metodę bowiem krew obowiązku, krew doktryny życia nie zabarwia ich policzków. Ludzie o bladych twarzach przepełniają nasze partje, związki i stowarzyszenia — i stąd opierają się one o czyny — nie czyn właśnie, a czyny — jednostki, są z jednostkami

związane nietylko wiązami kierunku, ale wprost swego istnienia.

W jednej z mów swych, bezpośrednio po powrocie z Magdeburga, komendant powiedział:

„...lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić“...

Nakaz Wodza nie został zrozumiany. Organizacjom polskim brak metody, brak systemu — w najgłębszym tego słowa ujęciu.

Italją rządzi Mussolini — gdyby go nie stało jednak, pozostał by po nim faszyzm, jako metoda, jako system, wysnuty ze słów i czynów przywódcy przez jego wyznawców. Rosję wziął w łapy Lenin—gdy umarł — pozostał po nim bolszewizm — jako system ujmowania życia i kierowania życiem. Kto z naszych mężów stanu poszczycić się może, iż pracę jego i czyny przekuto w system, w doktrynę? Za mało jest z imienia wodza uczynić legendę i sztandar — trzeba koło sztandaru tego skupić się w zwartą brygadę, zwartą potężnym spoidłem idei, doktryny i metody, idei, doktryny i metody wysnutej ze słów, z czynów i z życia wodza. Trzeba doktrynę tę wysnuć i opracować tak, by stała się światopoglądem, systemem ujmowania codziennych przejawów życia i kierowania codziennym życiem. Bowiem prawem Wodza jest żądać, by życie jego i twórczość, przetrwała go — nie w legendzie, a w życiu, nie w słowie czy porywie, a w codziennem czynie, czynie, do którego niezdolni są ludzie o bladych twarzach, których policzków nie krasi zdrowa krew doktryny.

Czas ideologji haseł i pięknych ogólników, przeciwstawić ideologję ujawnioną w metodzie czynów i doktrynie bytu.

Axel Gorawa.

Pięść i prawo.

„Ty do mnie z pergaminem,
a ja do Ciebie z dzidą“.
Władysław Jagiełło.

I.

„Siła przed prawem“—„Prawo przed siłą“ — oto dwa poglądy, oto zagadnienie rozstrząsane od zarania dziejów. Uznając całą moralną wagę praw, chyląc głowę z czcią przed majestatem woli powszechnej, ujętej w nakaz prawny — sądzimy jednak, iż zagadnienie to jest w istocie swej czcze i puste — i wieki całe jeszcze czczem i *pustem* pozostanie.

Przygniatająca większość opowie i opowiada się za „prawem przed siłą“ — niema niemal nikogo, ktoby odważył się wysunąć otwarcie hasło „siły przed prawem“ — nie mniej jednak, tryumfować będzie zawsze brutalna siła, depcąca prawa najświętsze, dopóki prawo nie wsparte będzie siłą. Siłą materjalną czy siłą moralną.

Codzienny przykład uczy nas, iż całokształt życia, to codzienne, kazdominutowe zwycięstwo siły, znajdującej sobie, wrazie potrzeby i „wrażliwych nerwów“, przykrywkę, w postaci interpretacji prawa,— że najświętsze „prawo“ jest igraszką w ręku siły. Wypływa to zarówno z tego, iż nie cały kompleks przepisów, pretendować może do szczytnego pojęcia „*Praw*“ — w poważnej części, to jeno normy, przepisy pisane, będące wynikiem czystej siły (np. prawodawstwo polityczne rosyjskie, byłe i obecne), lub kompromisu siły z nakazem moralnym, czy średniej ścierających się sił (cały niemal obecny układ społeczny), jak i z tego, iż najlepsze i najszczytniejsze normy, najsłabszą zwykle mają sankcję.

Inaczej mówiąc, za normą prawa, w pojęciu raczej moralnem, niż prawniczym, najczęściej nie stoi siła moralna czy materjalna, eliminująca ją z dobrej czy złej woli „*siły*“.

Wnioski z założeń powyższych są jasne: dążenie do bezwzględnego usuwania norm, będących wynikiem siły wrogiej sprawiedliwości absolutnej, norm narzuconych fizyczną przemocą — dążenie do łagodzenia i przeistaczania w duchu nakazów sprawiedliwości doskonałej, norm wypływających z kompromisu i, wreszcie, *stwarzanie materjalnej i wewnętrznej moralnej siły, mogącej poprzeć* uzyskane czy przyznane „*prawo*“. „Prawo poparte siłą“ — oto formuła załatwiająca zagadnienie — mało bowiem przyznać przewagę prawa nad siłą — trzeba przewagę tą utrzymać — — a da się to znowu jedynie siłą...

Czy siła ta egzystuje? Przeważnie nie. Czemu? Bo jej mieć nie chcemy! Czy osiągnąć ją łatwo? Najłatwiej w świecie i najtrudniej w świecie. (d. c. n.).

Kobieta w obronie kraju.

Wczoraj jeszcze w pensjonarskim fartuszku, czytająca skrycie Zapolską i odgradzana zazdrośnie „od świata pokus" i prawdziwego życia, powołana dziś w wieku Haliny Konopackiej do służby obrony krajowej, staje w szeregach przysposobienia wojskowego. Kobieta. Wnuczka Grażyny, tej, co koncerz z prawego nosiła boku, i siostra szczupłej dziewczynki z obrazu Kossaka— „Orlęta lwowskie"...

Kultura i tradycja narodowa przekazała jej skromną i wielką rolę tego, co stanowi skarb uroku i zdrowia psychicznego wielkiego męskiego narodu, rolę białogłowy. Czyżby dziś źle zrozumiano ducha Europy i Polski w Polsce odrodzonej? Bynajmniej. Epoka Berty Suttner zginęła bezpowrotnie. Marzyć o niej będą kosmopolityczni idealiści, może wspomni jej dni przelotne Max Harden...

Niemniej, zakreślić trzeba akcji obronnej kobiet pewne granice, których przekroczyć nie może. Tak więc, wszyscy zgodzimy się na przygotowanie młodej Polki do służby wywiadowczej, łączności, prowiantowej, sanitarnej, krawieckiej i t. d. i t. d., witając z uznaniem wysiłki czynników powołanych, celem stworzenia odpowiednich kadr instruktorskich, o jedno tylko prosić będziemy: nie dawać kobiecie tej roli, której jej historja, tradycja i kultura nie wyznaczyły, — roli prawdziwego żołnierza!

Być może, są działaczki, pojmujące emancypację kobiety polskiej przedewszystkiem na tem polu, być może nie jednej śnia się wspaniałe sceny batalistyczne: więc szarże ułańskie i atak na bagnety, wykonany przez rozszalałe amazonki, kultura jednak narodowa zawoła w tej chwili mocnym męskim głosem: stój! Nie tędy droga, mościa panno! Wracaj do alkierza!...

Z całym zapałem witać będziemy każdy nowy wysiłek społeczeństwa i rządu celem stworzenia nowego kursu łączności, sanitarki czy gospodarstwa wojennego. Z całą radością, na jaką nas stać, witamy każdy nowy kurs wyszkolenia bojowego strzelców, robotników, włościan, a zwłaszcza uczniów...

Z odrazą patrzeć zato będziemy, jeśli ujrzymy je, na usiłowania feministek, zamierzających zepchnąć Polkę z wyznaczonej jej roli i służby, na drogę bezpośredniej walki żołnierskiej.

Piękną jest rzeczą dyskobol lub rzut dzidą czy skok o tyczce, zarówno, gdy widzimy zawodnika-mężczyznę czy też kobietę. Gdy widzimy szermierkę na szable czy bagnety, sam już efekt fantazji stawia

---

WŁ. L. EVERT.

Z notatnika kanoniera

II. *)

Raz — dwa. Raz—dwa. Raz—dwa — trzy — cztery. Raz — dwa. Raz — dwa... W prężnej kolumnie sekcyjnej maszeruje baterja. Przed nami idzie baon piechoty. Orkiestra gra na przodzie. Przyciszone nieco dźwięki dochodzą i do nas. Z tyłu łomoczą ciężko nasze traktory, gniotą bruk ciężkiemi koły dwie nasze armaty.

Idziemy ulicami Warszawy sekcyjną kolumną — wolimy to, niż trząść się na traktorach, stłoczeni co nie miara. Po bokach ulicy dwa rzędy domów śmieją się do nas rozwartym szeregiem okien, spojrzenia przechodniów — tak obcych nam, dziwnych i dalekich „cywilów"—przesuwają się po naszych szeregach.

Kobiety ciskają nam snopy spojrzeń. Hej! ile pocałunków i uśmiechów, smutków i radości, nadziei i zwątpień, zwycięztw życiowych i życiowych porażek, fars i dramatów, kryją szeregi rozmaitych okien warszawskich domostw na ludnej ulicy? Nam nic do tego. W spiekocie upalnego dnia idziemy miarowym krokiem, z bronią na ramieniu—zakochani w sobie i dumni ze siebie—my—baterja!

Drewniany bruk kostkowy nie uciska, nie kłuje stóp, odzianych w fasowane grube skóry, a nawykłych dotąd do lakierków. Idziemy równym krokiem marszowym, z piersią prężącą się ze szczęścia, z radości, z dumy—z ukochania słońca, które na nas patrzy, z miasta, które będziemy b r o n i ć, z mundurów, które nas kryją.

My — Baterja!

*) Patrz Nr. 2 „Narodu i Wojska".

nam przed oczami, choćbyśmy nawet twarzy pod maską nie widzieli, mężczyznę. W tej chwili kojarzy się w nas odwieczny symbol męskiej walki o byt, o wolność narodu, o pokój domowego ogniska, o pokój matki, żony, siostry...

Widok kobiety, walczącej na bagnety, mierzącej z pasją i śliną na ustach w pierś czy brzuch żołnierza, choćby najbardziej nienawistnej armji, byłby wstrętny, ohydny, nie do zniesienia!

Może był w historji naszej okres, gdy z podziwem patrzono na Rozę Wenedę. Z całą czcią powtarzać będziemy imię Emilji Plater, lecz nie zapominajmy, że bohaterstwo zrozpaczonego narodu w niewoli nie może być programem na codzień dla pracy wolnego państwa! Henryka Pustowójtówna była adjutantem Dyktatora, ale to był rok 1863, epoka rozpaczy i klęski. W grupie orląt lwowskich były dziewczęta, które walczyły po bohatersku, lecz był to okres jeszcze nie normalny dla codziennej pracy wojskowej,—„albowiem była to epoka krwawa, i kraj był cały na rumaku w polu"...

Przysposobienie wojskowe (powiedziałbym, wojenne) kobiet należy poprowadzić w sposób godny wielkiego męskiego narodu, bez narażenia na szwank kultury narodowej i odwiecznych praw ludzkości.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Gustaw Leinwandhändler.

Zadania przysposobienia wojskowego.

Nowa taktyka francuska, wprowadzona do armji polskiej, cały ciężar walki składa na barki drużynowego, t. j. podoficera. Taktyka ta, będąc najlepiej przystosowaną do warunków dzisiejszej wojny, wymaga bystrości umysłu, zawziętości i inicjatywy bardzo dużej od podoficera. Jest ona bowiem dostosowaną do poziomu inteligencji francuskiego żołnierza. Nasz żołnierz zaś pod względem inteligencji stoi odeń dużo niżej.

W warunkach dzisiejszych przy pełnej mobilizacji w razie wojny już po kilku jej tygodniach zmuszeni bylibyśmy powrócić do taktyki pierwszego roku wojny, to jest do linji tyraljerskiej, prowadzonej przez d-cę plutonu, oficera, zabrakło by nam bowiem podoficerów, mogących spełnić zadanie drużynowego w skomplikowanych warunkach dzisiejszej wojny. Co jednak taka zmiana taktyki, po za rozgardjaszem, za straty w ludziach przywieść by mogła!

Na przodzie muzyka umilkła. Baon się zatrzymał. Stajemy i my. Stajemy odrazu—jak mur. Aż ziemia jękła — ziemia, którą tak kochamy—od uderzenia ciężkich nóg naszych.

Porucznik wspiął się na palce — dojrzał: Tabór przejeżdża; postojemy z kwadrans... „Do nogi. broń! Spocznij! rozmawiać wolno...

Uff! Poczuło się nagle zmęczenie. Brak ożywczego ruchu—brak świadomości rzuconej masy. Baterja gdy stoi, wygląda zupełnie inaczej, niż ta sama baterja, gdy maszeruje. Ach usiąść—usiąść— — — lub lepiej jeszcze móc się położyć...

Jeden z kanonierów—poczciwy żydek (wdepnął do nas niespodzianie — wkrótce przeniesiono go do pułkowej kancelarji). zwraca się do mnie:

— Nie wiecie, czy pójdziemy przez Nalewek?

— Nalewki!

— Dobrze. Nalewki? Niech będzie Nalewki. Ja tak dawno nie widziałem Nalewki...

— Nie „Nalewki" a Nalewek.

— Nalewek? Więc jednak Nalewek. Dobrze Niech będzie. Pa mieszkam na Nalewek..

— Na Nalewkach.

— Nalewkach? Dobrze:—Nalewkach. One są dla mnie bardzo miłe — — może mi pójdziemy troszkę przez Nalewkach.

— Przez Nalewki!

— Znowu „Nalewki". Już było Nalewki. Ale to nic. Niech będzie. . Wy mieszkaliście na Nalewki?

— Na Nalewkach...

— Więc znowu „Nalewkach." Niech będzie Mi byśmy mogli maszerować przez Nalewkach...

By więc uniknąć tego, musimy wytworzyć materjał ludzki, któryby pracy drużynowego mógł podołać. Można to dokonać przez szkołę, przysposobienie wojskowe i wojsko. Szkoła musi dać tężyznę moralną, fizyczną oraz inteligencję, przysposobienie wojskowe zaś pierwsze wiadomości musztry formalnej i taktycznej, pogłębienie tężyzny moralnej i fizycznej i wyrobienia taktycznego myślenia, wojsko w końcu jest już szkolą podoficerską. Po odbyciu szkoły podoficerskiej w wojsku, obywatel wraca do swych zajęć cywilnych nie przestając jednak dalej pracować wojskowo i myśleć taktycznie. Już jako instruktor wraca do organizacji przysposobienia wojskowego, a przez instruowanie musztry i rozwiązywanie w naturze na ćwiczeniach zadań taktycznych pogłębia swą wiedze wojskową i nie odzwyczaja się od taktycznego myślenia. W ten sposób wytworzony materjał będzie zdolny podołać zadaniu drużynowego.

Wojsko jest już tą szkołą podoficerską; szkolnictwo zaczyna dostosowywać programy do tego celu, przysposobienie wojskowe zaś znajduje się w fazie organizacji. Idea przysposobienia wojskowego nie jest w Polsce nową, a może dlatego, że jest u nas dawną, pokutuje w społeczeństwie myśl, iż jest ona tylko w Polsce stosowaną i służyć ma zasadniczo dla celów politycznych. Jednakże prawie wszystkie państwa ideę tą zastosowały i w wielu państwach stoji ona dużo wyżej niż u nas. Pożądanym byłoby, aby społeczeństwu drogą specjalnej broszury wzgl. szeregiem artykułów dziennikarskich przedstawić stan organizacji przysposobienia wojskowego w innych państwach. Kompetentne czynniki rządowe opracowują jeszcze plan organizacji przysposobienia wojskowego, stosują różne próby, a ustawa o przysposobieniu wojskowym już w bieżącym roku podobno ma się ukazać. Zadaniem publicystyki jest przedstawić istniejący stan rzeczy i drogą artykułów dyskusyjnych rzucić wytyczne dla nowej ustawy, pobudzić działalność istniejących organizacji przysposobienia wosk. i starać się tarcia pomiędzy niemi usunąć — bowiem zbiorowym jedynie wysiłkiem buduje się państwową moc zbrojną.

J. St.
kap. rez.

Europa się... rozbraja.

Pięć lat temu podpisano w Waszyngtonie traktat o ograniczeniu zbrojeń, od tego czasu siedem głównych mocarstw Europy zbudowały 350 najrozmaitszych okrę-

---

— Przez Nalewki.

— Ja już mówiłem Nalewki, toście poprawili na Nalewkach. Ale to nic! Niech będzie Nalewki. Mi byśmy mogli sze nawet zatrzymać. Mój brat ma dom na Nalewki...

— Na Nalewkach.

— Znowu Nalewkach. Dobrze. Ja si nie gniewam. Ale ja proszę niech już będzie Nalewkach. Ja bym sobie koło tego domu postojał. Niech by un zobaczył jaki ja odważny i z bronią i nic się nie boje. Ja by chętnie maszerował przez Nalewkach...

— Nie przez Nalewkach, a przez Nalewki.

— Dobrze! Więc Nalewki. Niech już będzie Nalewki. Żeby choć przejść kolo Nalewki...

— Koło Nalewek.

— Dobrze. Nalewek. Niech już będzie Nalewek. Ja się nie gniewam. To bardzo ładne miejsce Nalewek.

— Nie „Nalewek“ a „Nalewki“.

— To już szwiństwo! Jak ja mówi Nalewki, to pan poprawia „Nalewek“: jak ja mówi Nalewek, to pan ksziczy Nalewkach, jak ja mówi Nalewkach, to pan mówi Nalewki.—Jak ja... Co to jest? To jest koleżeński życie? To jest antysemityzm, to jest gnębienie mniejszości narodowy. Ja niechce z panem gadać—ja na pana raport podam, ja sze ni pozwole znęcać nad mniejszością narodowy. Pan wi co pan jest? Pan jest antysemitnik—żeby ja ni wiedział co nie wolno w szeregu krzyczeć i bicz sze, to ja by pana najkrzycał i wybił że strach!? z cały szily... Ja na pana raport podam... Pan jest tfu a nie kolega...

---

tów wojennych. Z tej liczby 10% przypada na Anglję.

Prace nad tą budową otoczone są nieraz głęboką tajemnicą. Wiadomo tylko, że krążowniki angielskie, a szczególnie włoskie, dochodzą do ogromnych rozmiarów w porównaniu do typów przedwojennych. Japonja przystępuje podobno do konstrukcji 8 łodzi podwodnych, które zdolne będą przepłynąć ocean Spokojny, nie wynurzając się na powierzchnię ani razu; łodzie podwodne amerykańskie przebiegają za jednym zamachem przestrzeń 12000 mil, czyli mogą przepłynąć przez Atlantyk i wrócić, nie wynurzywszy się ani razu z wody. Łodzie angielskie, typu x—I mogą podobno pozostawać dwie i pół doby pod wodą.

Szef Państwa, w stolicy którego podpisano traktat o rozbrojeniu, prezydent Coolidge, oświadczył niedawno wyraźnie, że jest zwolennikiem projektu ustawy, wniesionego obecnie do parlamentu, a mającego na celu konstrukcję dziesięciu nowych krążowników. Koszt ich wyniesie około 150 milj. dolarów.

Oświadczenie to jest sprzeczne ze stanowiskiem, dotychczas zajmowanem przez prezydenta, gdy bowiem w r. 1924 Kongres upoważnił rząd do budowania ośmiu nowych krążowników, dwa z nich zaledwie zostały ukończone, nic zaś nie uczyniono, by przeprowadzić budowę sześciu pozostałych. Skonstruowanie więc dziesięciu nowych krążowników, doda, obok sześciu niewykonanych jeszcze, 16 nowych okrętów wojennych flocie amerykańskiej.

Dodajmy do tego specjalne sumy, wyasygnowane w budżecie na manewry Armji i Floty łącznie, a będziemy mieli obraz zupełnie wyraźny.

Rząd Sowietów również przystąpił do opracowania planu rozbudowy swej floty wojennej, ma się ona mianowicie powiększyć w najbliższej przyszłości o osiem łodzi podwodnych i osiem krążowników.

Wszystkie one miały zostać wykonane we Włoszech, dokąd nawet wysłano komisję rzeczoznawców, celem traktowania o warunkach zamówienia. Pertraktacje te jednak spełzły na niczem, wskutek wygórowanych żądań włoskich, i według pogłosek prasy niemieckiej, budowa będzie przeprowadzona w Rosji, z materjału, zakupionego zagranicą.

Budowa ta nie będzie rzeczą łatwą ze względu na brak wykwalifikowanych sił, ilość których zmniejszyła się do 25% ilości przedwojennej. Ale nawet i przed wojną koszt budowy okrętów wojennych w Rosji przewyższał znacznie koszt tej samej budowy zagranicą. Dziś, nawet przy nizkich płacach, wynoszących ledwie 60% wynagrodzenia przedwojennego, wobec upadku intensywności tej pracy, braku fachowców, drożyzny materjału — budowa jednego krążownika w Rosji będzie o 150% droższą, niż zagranicą.

Ale Rząd Z. S. S. R. radzi sobie energicznie, będzie sprowadzał siły i materjał zagraniczny, asygnuje specjalne budżety i stara się podnieść poziom nauczania w szkołach marynarki do poziomu europejskiego

Przysposobienie wojskowe.

B. STRZELEC.

Kurs doszkolenia dla komendantek pracy kobiet w oddziałach strzeleckich. Dnia 5 maja b. r. rozpoczął się w Warszawie miesięczny kurs doszkolenia dla Komendantek Okręgów, Obwodów i Oddziałów strzeleckich.

Program obejmuje p. w. i w. f., oraz gruntowne zapoznanie się ze sprawami organizacyjnemi Związku Strzeleckiego. W pierwszym rzędzie położony będzie nacisk na metodykę instruowania wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Kurs łączności w Łodzi. W tych dniach rozpoczął się w Łodzi 4-miesięczny kurs łączności, na który odkomenderowano wielu strzelców Okręgu Łódzkiego. Strzelcy po ukończeniu tego kursu otrzymają świadectwa równoważne ze świadectwami wojskowymi, które będą uprawniały do otrzymania wszelkich posad, wchodzących w zakres łączności wojskowej.

Kurs Podoficerski Związku Strzeleckiego przy Komendzie Obwodu Warszawskiego rozpoczął życie w listopadzie roku 1926 ze stanem członków 32. Dzisiaj liczy tylko 20 członków, ale pełnych zapału i dobrych chęci, którzy chcą kurs ukończyć. Lepiej jest nawet, że chłopcy sami częściowo ustąpili z braku czasu; a część została usunięta za niedbałe uczęszczanie na zajęcia. Podniosło to karność i po

wagę kursu. Kurs ten, obliczony na 1 rok przy 8-miu godzinach zajęć tygodniowo, jest pierwszym tego rodzaju eksperymentem na terenie Warszawy. Poziom kursu jest wysoki i wyniki osiągnięte dotychczas bardzo dobre. Elewi przejdą oprócz zasadniczego wyszkolenia instruktorskiego przewidziane strzelania I i II klasy. Jedyną ujemną stroną kursu jest zbyt małe zainteresowanie się kursem przez Komendę Związku Strzeleckiego.

Kurs prowadzi kpt. Stanisław Wyderko z 36 p. p.

PRASA NADESŁANA.

La Revue Maritime. Paris — Mars, 1927 r.

La Revue d'Infanterie. Paris — Fevrier, Mars. 1927 r.

La Revue de Cavalerie. Paris—Mars 1927 r.

OD WYDAWNICTWA

Przedpłata za „NARÓD i WOJSKO" wynosi:
miesięcznie (z przesyłką pocztową) — groszy 30
do końca r. b. „ „ 1 złoty groszy 50
Prenumeraty zbiorowe — przy wysyłaniu numerów pod jedną opaską i jednym adresem o 10 proc. mniej.
Pieniądze należy przesyłać do Administracji lub wpłacać do P. K. O. konto 14977.

W następnym numerze „Narodu i Wojska" zamieścimy art. „BITWA OCZYMA"

Redaktor Odpowiedzialny i Wydawca: WŁADYSŁAW EVERT

Druk „Współczesna", Szpitalna 10.